

## Putinizacja Turcji



**PIOTR WOYKE**

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

**Premier Recep Tayyip Erdoğan jest nieprzejednany w walce z opozycją, zaś niedzielna wygrana tylko go upewnia co do kierunku podjętych działań.**

Niedzielne wybory samorządowe w Turcji były poważnym testem dla rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). Ugrupowanie wygrało znaczną przewagą głosów i zdobyło lepszy wynik, niż przewidywano, niemniej trudno oczekiwać załagodzenia istniejącego kryzysu politycznego.

Trwające od maja ubiegłego roku, z mniejszym lub większym natężeniem, akcje protestacyjne spowodowały utrwalenie podziałów w społeczeństwie. Premier Recep Tayyip Erdoğan jest nieprzejednany w walce z opozycją, zaś niedzielna wygrana tylko go upewnia co do kierunku podjętych działań. Przy tym fala niezadowolenia, która doprowadziła do masowych protestów, pozostaje nieskonsumowana politycznie.

Z pewnych względów Erdoğan może sobie pozwolić na więcej niż inni przywódcy państw sprzymierzonych z Zachodem, jednak ten kredyt cierpliwości nie jest nieograniczony. Przyjęcie przez AKP brutalnej strategii w walce o utrzymanie władzy może doprowadzić nie tylko do dalszej autorytaryzacji systemu politycz-

nego, ale również do poważnych przesunięć w polityce międzynarodowej.

Spróbujmy przez chwilę spojrzeć na kryzys z perspektywy samego premiera. Ostatnia dekada jego rządów jest powszechnie uważana za okres rozkwitu Turcji pod względem gospodarczym i wzrostu jej pozycji jako mocarstwa regionalnego. W międzyczasie zdołał się on rozprawić z przedstawicielami niechętnej mu wojskowej elity, która w przeszłości kilkakrotnie przeprowadzała zamachy stanu i silnie ingerowała w krajową politykę.

Znaczącym czynnikiem, który pomógł premierowi w walce z oficerami, był ruch Fethullaha Gülena – wpływowego islamskiego duchownego. Posiada on rzesze lojalnych członków na całym świecie, własne media, a nawet sieć szkół i uczelni. Organizacja zwana Cemaat (Wspólnota) lub Hizmet (Służba) była skutecznym sojusznikiem w utrwalaniu rządów AKP, za co ceną było wejście wielu jej członków w strukturę władzy.

Erdoğan, którego marzeniem jest wzmocnienie i objęcie urzędu prezydenta,

z naturalnymi obawami obserwował wzrost potęgi ruchu, także wewnątrz własnej formacji. Trwające od 2013 r. protesty odebrał jako wypowiedzenie wojny – wprost mówi o inspirowaniu demonstracji przez gülenistów i obce wywiady (to chwytliwy zarzut w tureckiej polityce).

Trudno ostatnich miesięcy nie zinterpretować jako wymiany ciosów między charyzmatycznym przywódcą a potężną i dość tajemniczą organizacją. Z jednej strony mamy do czynienia z coraz brutalniejszymi działaniami rządu, jak czystki w aparacie siłowym, tłumienie demonstracji czy blokowanie dostępu do popularnych serwisów internetowych. Z drugiej strony członkowie Cemaat są prawdopodobnie odpowiedzialni za ujawnienie kompromitujących nagrań, które obnażają skorumpowanie dygnitarzy państwowych (łącznie z samym premierem i jego rodziną).

Można spojrzeć na Erdoğaną jako polityka nastawionego paranoicznie. Postrzegającego Hizmet jako wpływową lożę, która zagraża jego karierze politycznej, a pośrednio całemu krajowi. Wydaje się jednak, że jest on raczej bezwzględny liderem dążącym do swojego ostatecznego celu, bez skrupułów.

Jak już wspomniałem, premier może sobie pozwolić na całkiem dużo. Jest przywódcą ważnego członka NATO, kraju, który ma siłę oddziaływania nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz także w sprawach istotnych dla Unii Europejskiej (choćby w kwestii cypryjskiej).

Pytanie, czy po drodze szef AKP nie zgubi zbyt wielu atutów, które dotychczas stanowiły o atrakcyjności „odnowionej” Turcji. Już dziś trudno sobie go wyobrazić jako „prezydenta wszystkich Turków”, a na szali jest reputacja całego państwa. Ankara tłamsząca wolności obywatelskie

i dostęp do Internetu szybko przestanie uchodzić za patrona demokratycznych przemian w świecie arabskim.

Polityka twardej ręki i granie na akcentach nacjonalistycznych ponownie utrudnią dialog z Kurdami. Traktowanie wszelkich przejawów sprzeciwu jako działalności „obcej agentury” zniweczy wysiłki na rzecz budowy tureckiego soft power. Wreszcie, jeżeli Erdoğan naprawdę zacznie przypominać Władimira Putina, państwa Zachodu będą musiały się zacząć od niego dystansować.

## **Ankara tłamsząca wolności obywatelskie i dostęp do Internetu szybko przestanie uchodzić za patrona demokratycznych przemian w świecie arabskim**

Premier zaś już kilkakrotnie sugerował swoimi działaniami i wypowiedziami, że nie uważa obecnego usytuowania międzynarodowego Turcji za dane na zawsze. Bardzo możliwe, że były to tylko subtelne groźby w kierunku Waszyngtonu, a zarazem przymilne gesty w kierunku Pekinu. Erdoğan prawdopodobnie nie ustanie w próbach konsolidacji władzy i narzucania swojej dominacji.

Nie sposób prognozować, jak będzie patrzeć na świat w sierpniu tego roku, gdy prawdopodobnie wygra wybory prezydenckie. Ostatnie lata wskazują jednak, że elita ma coraz mniej wizji, jak powinna wyglądać Turcja w przyszłości, a coraz większe pragnienie utrzymania dominacji na scenie politycznej.